

# KIJ W MROWISKU - ZŁOM, ZUPA ZŁOMOWA

Z rozbieraniem hotelu jest jak z rozbieraniem się w hotelu. Zawsze powstaje problem, co zrobić z tymi wszystkimi rzeczami, które przywieźliśmy. Ubrania, buty, ale też wygrzebane z walizki przybory toaletowe, kapcie, ręcznik, pojemnik na soczewki kontaktowe, termos i kubeczek - wszystko to piętrzy się wokół łóżka, bo na jedną noc nie opłaca się przecież układać rzeczy w szafkach. Podobnie z hotelem - sama bryła niby jeszcze stoi, a i tak po obu stronach pną się do góry zwały gruzu, sterty metalowych konstrukcji, kawałki papy i połamane tekturowe płyty.

Od ósmej do szesnastej ktoś próbuje to jakoś porządkować i wywozić, ale po fajrancie wszystko zamiera (przez ostatnich kilka dni zmarło zupełnie). Wtedy przychodzi druga zmiana - młode pokolenie złomiarzy z okolicznych kamienic swobodnie przeskakuje przez ogrodzenie budowy i zabiera, co wpadnie im w ręce. Ubrani w dresowe spodnie, bluzy z kapturem i buty do futbolu halowego prezentują całkiem dobrą organizację pracy. Właściwie to firma dokonująca rozbiórki mogłaby im po prostu umożliwić swobodną działalność i spokojnie czekać na efekty. Zaoszczędziłaby czas i pieniądze, choć straciłaby sporo surowca wtórnego. Wiem, wiem, tak nie można - to mogłoby się skończyć jakimś wypadkiem.

Firma rozbiórkowa zatrudnia więc ochroniarza - jakiegoś grubego dziadka o schorowanych nogach, który próbuje chłopaczków kradnących złom powstrzymać. Bez skutku, nawet targając kilka metalowych prętów, potrafią biegać szybciej. By ich wystraszyć, ochroniarz coś tam pokrzykuje, a nawet rzuca w nich kawałkami cegieł. Nie powiem, że chce trafić, ale i tak może to być niebezpieczne. Gdyby chciał trafić, na pewno by spudłował, ale jeśli nie chce - wszystko się może zdarzyć. Zakładam jednak, że nie jest złym człowiekiem. Po prostu ma taką pracę. Za pięć złotych na godzinę marznie na pobjowisku w centrum Łodzi. Widać musi...

Pomyślałem, że to całkiem niezła metafora współczesnej Łodzi (Polski). W miejscu starego "Centrum" powstaje nowe centrum. Kiepsko wyedukowana młodzież walczy z emerytami o jakieś śmieci, ochłapy, budowlaną padlinę. Władze pilnują jedynie, by między wygrodzonymi terenami różnych inwestycji pozostawiono wąskie przejścia dla pieszych. Tymi korytarzykami przemykają do swoich pokoi w biurach i urzędach ludzkie mróweczki. Z okien oglądają podczas przerwy śniadaniowej spektakl pod tytułem "Przebudowa i rewitalizacja". Media patrzą raczej w inną stronę.

Za 40 lat dzisiejsi młodociani dresiarze będą schorowanymi, przepitymi dziadkami. Nadal będą próbować zbierać złom, ale takich spektakularnych okazji jak zburzony hotel będzie jak na lekarstwo (co może nie jest najlepszym wyrażeniem, bo leki będą dla nich za drogie). W wieżowcach nowego centrum będą się palić nieliczne światła. Po opustoszałym, wymarłym blokowisku na Manhattanie będzie hulał wiatr. Miasto stu zamieszkanym kamienic wystawi na przetarg nowe tereny inwestycyjne.